

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

POZYTYWIZM I MASY.

V.

— Więc to warszawsko-dziennikarski postępek popycha nas do tarzania się w błocie zmysłowości? — więc to on w umyśle naszym słowo być ze słowem mieć sprzęga tak silnie, że skoro rzeczywistość przekona nas, iż słowa te bynajmniej nie są synonimami, wtedy już żyć nie umiemy? — więc to on sprowadza ów „rozstrój“ umysłowy i moralny, ową „pustkę“ głuchą, w której, oprócz zgrzytu szyderstwa, nic więcej usłyszeć nie można?

Tak, on. A dlaczego — objaśnijmy to na przykładzie.

Jest pewna kategoria t. z. „kupców“, którzy nie widząc dość rychłych i dość znacznych dla siebie korzyści w handlu towarem rzetelnym, sprowadzają do swych kramów bądź „resztki“, bądź też „wysortowane“ lub tandetne wyroby. Wejść wszakże do którego z tych kramów i objaw chęć kupienia czegoś, a właściciele ich zaklinać się będą na Boga (!), „na sumienie“, „na uczciwość“, na zdrowie swoich żon i dzieci, na czarta bodaj, że wszystko co widzisz, jest tylko w gatunkach wyborowych. Nie kupisz nic, wydstaniesz się przebojem na ulicę — bo dobrowolnie nie wypuszczą — wtedy opadnie cię czereda „kupców“ tej samej miary i, ciągnąc każdy w swoją stronę, złorzecząc sobie wzajemnie, wzywać będzie i niebo i ziemię i piekło nawet na świadka, że handluje tylko wyborowym towarem.

Jeżeli masz dosyć siły aby się opędzić natrętom i dość przezorności aby nie dać się uwieść kłamnym zakłębom, po długim targu, kupisz coś chciał, nie przepłaciwszy zbyt wiele; ale jeżeli nie posiadasz tych warunków i pozwolisz opanować się pierwszemu lepszemu szachrajowi, bądź pewny że wetkną ci w rękę co mają najlichszego, okpią i na cenie, i na miarze czy wadze, i na gatunku towaru, wmówią jeszcze że zrobiłeś złoty interes.

Nikt nie zaprzeczy, że są tacy „kupcy“ (!), i nikt też pewnie spierać się z nami nie będzie gdy powiemy że postępowanie ich jest niemoralnem...

— No, tak, ale... dlaczegoż publiczność chodzi do nieuczciwych kramarzy?

Dlatego, że nęci ją pozorna przystępność cen; powszechnem bowiem niemal jest mniemanie, że po należytem wytargowaniu się, można u nich dostać wszystkiego „tanie“, taniej niż gdzieindziej.

— Dobrze; — ale jakież ostatecznie zachodzi podobieństwo między takim „kupcem“ handlującym tandetą a naszym, warszawsko-dziennikarskim postępkem?

Jakie? — bardzo zbliżone: Tamten ma w swym kramie skrawki wyrobów przemysłowych, ten ma skrawki wyrobów naukowych; tamten, gdy pokazuje komuś, przypuścimy, czarny surdut z zieloną łatą, tak zręcznie nim wykreca, tak niby to na wszystkie przewraca go strony, że, w rezultacie, ukryje łatę, ten, gdy dotknie się jakiejś „sprawy“ albo „rany“ społecznej, gdy zacznie dochodzić przyczyn jej powstania, oskarży wszystkie wieki i pokolenia, zasypie piaskiem oczy wszystkich warstw społeczeństwa i potępi wszystkie „kierunki“, ale nigdy nie oskarży „nowej ery“, nigdy nie postawi pod zarzutem nikogo ze — swoich i nigdy nie przypuści ujemnego wpływu swego „kierunku“; tamten sprzedaje, dajmy na to, buty z papierowymi podeszwami, lub tytuń z podrobioną etykietą, ten mianem „studiów naukowych“ chrzci bluźnierstwa cyników, niedowiarków, lub niezdarne, bzikowo-socyologiczne niedorzeczności przeżuwa cudzych myśli; tamten niedomierza i niedoważa naprzykład perkalu i pieczywa, ten, gdy mu wypadnie zdawać sprawę z czyjejsz działalności publicznej, gdy „zbeda“ (!) że ona „trąci myszką zabobonu“ i „wstecznicwa“, — wówczas „mierzy“ i „wazy“ tak, aby łatwowierna opinia i o tej działalności i o działaczu samym miała pojęcie... obniżone, albo też całkiem... niskie.

Warszawsko-dziennikarski postępek podobnym jest do kramarza i pod tym jeszcze względem, że, podobnie jak kramarz, celem podwyższenia wartości swych towarów, wybija na nich stempel zagraniczny. I reklama taka, jakkolwiek szkodzi produkcji krajowej, — przedsiębiorcy przynosi znaczne zyski. A że robotnik, nie dając swojej firmy, nie dba o dokładne wykończenie roboty i powoli nawyka do... partactwa, to rzecz, dla przedsiębiorcy, drobna, on nie dba ani o demoralizowanie się robotnika, ani o to, że publiczność, przyzwyczajona do „fuszerki“, narówni z nią ceni dobre wyroby i nie nabywa ich wcale, lub tylko w bardzo małej nabywa ilości... On dba tylko — o swój „interes“.

W przemyśle i handlu dzieje się tak np. z rzemiosłem, które, dzięki tandecie, upada u nas z dniem każdym, w literaturze — z poważną nauką, która, według orzeczenia samego warszawsko-dziennikarskiego postępu, „jak woda, powiększając swą objętość“ — notabene przy pomocy prasy peryodycznej — „marznie“ i nader rzadko ukazuje się w formie — książki. I nie dziw, bo przy dzisiejszym, nadmiernym rozroście literacko-dziennikarskiego „wyrobnicwa“, nader szczupłą jest liczba umięjęcych pisać książki, a choć byłoby ich jak najwięcej, dla kogóż pisać mają, gdy publiczność, zarzucana codziennie przekładami oraz streszczeniami dzieł obcych, od czytania swoich odwyka coraz bardziej?...

Zdaje się iż z powyższego dość jest jasnym, że nas z

t. z. postęp jeździ, jeśli nie na jednym ze zwykłym kramarzem, to na bardzo podobnej „maści“ — koniku...

Sądźmy jednak, że co uchodzi w kramie, to żadną miarą nie może uchodzić w dzienniku. A orzeczenie to stosuje się do dzienników wszystkich barw i odcieni, najbardziej wszakże, według naszego zdania, stosuje się do dzienników t. z. postępowych, które głoszą iż wychodzą w imię — nauki.

Te też organa — ze względu na egidę ich naukową — zbliżonemi są jeszcze i do... 2-go lub 3-cio rzędnych jadłodajni.

„Wychodzimy w imię nauki!“ — wołają one. Bardzo pięknie. Nader wdzięcznym polem pracy jest popularny z y w a n i e nauki. Ale czy koniecznie trzeba ją podawać na świstkach i... w pozytywno-postępowym sosie — to kwestya...

Nauka to potrawa, do przygotowywania której potrzeba bezwarunkowo gruntownego fachowego uzdolnienia. Są też mistrze, którzy umieją przyrządzać ją dobrze. Ale ponieważ i spożywać ją należy umiejętnie, gdyż tylko w takim razie służy, a w przeciwnym szkodzi, tedy mistrze ci miewają zwykle względnie szczupłą liczbę stołowników...

Od czegoż jednakże jest zmysł przedsiębiorczy kuchcików... Ten i ów odbywszy w kuchni nauki krótszy lub dłuższy „termin“ i widząc, że masy spoglądają pożądliwem okiem na przyrządzaną przez mistrzów potrawę, przywdziewa na się strój mistrza i poczyną działać na własną rękę.

Powstają tedy jadłodajnie w których nauka podaje się „popularnie“, to jest tak, że niby to wszyscy mogą spożywać ją bez najmniejszej o zdrowie swoje obawy, przeciwnie, z olbrzymim dla zdrowia pożytkiem. Bywa, co prawda, dość często nawet, że rozważniejsi, tacy drugorzędni jadłodawcy, zadawalają się naśladowaniem mistrzów i nie usiłują ulepszać ich systemu; ale bywa znowu i — również bardzo często — inaczej...

Niejeden wczoraj jeszcze kuchcik skromny, a dziś już mistrz pełen dumy i wyniosłości, gdy znajdzie się na „odrębnem“ a „niezależnem“ stanowisku, zrywa z tradycją i dalejże doprawiać, dosalać, dopieprzać, dalejże podawać naukę i po europejsku i „po amerykańsku“ i w kruchem cieście „ostatnich wyników badań współczesnej filozofii“ i z podlewą pozytywnego przekonywania o istnieniu innej „wiary chłopskiej“ a innej „pańskiej“, innej „religii krajowej“ a znowu innej — zagranicznej i t. d. I gdy tamci, przez

względ na treść poważną, zwykli obierać dla niej również poważną formę, ci, gardząc „etykieta“ wszelką, podają naukę na... świstkach.

Mógłby ktoś dziwić się powodzeniu takich jadłodajni, dowodząc, że sam przyrodzony zmysł smaku wykazuje dostatecznie różnicę między nauką przygotowaną przez mistrzów lub ich rozważnych naśladowców, a tą jaką dostaje się od postępowo-pozytywnych kuchcików... Dziwne to, lecz pozornie tylko. Do pocucia bowiem subtelności takiego lub owakiego przygotowania danej potrawy potrzeba przede wszystkim pewnego wykształcenia smaku, a powtóre, potrzeba też stołować się w kilku miejscach aby wiedzieć, gdzie przyrządzaną jest lepiej. Kto więc może, ten „kształci“ swój smak i wykształciwszy go nie chodzi do lada garkuchni, większość przecież, całe masy ludzi, bądź wprost nie mogą, bądź też nie umieją dojść do takiego wykształcenia.

Wielu, bardzo wielu głód umysłowy zaspakaja taką strawą jaką napotka. I czy będzie ona przesoloną lub przepieprzoną, przypaloną lub nawet... niedowarzoną, z jednakim spożytą zostanie przez nich apetytem. Niech to jednakże nikogo nie zadziwia. Oni wiedzą że są głodni, ale nie wiedzą jak smakuje p r a w i d ł o w o przyrządzone jadło.

Zasadniczym zaś warunkiem przyrządzania strawy naukowej dla mas jest — popularność. Zrozumiał to warszawskodziennikarski postęp i, — jak wspomnicny powyżej kramarz, „przystępnością“ cen — „popularnością“ przyrządzania nauki przynęca do siebie masy. Jedyną różnicą, jaka zachodzi pomiędzy nimi jest to, że w takim kramie trzeba umieć targować się, aby nie uledez wyyskowi, a w takiej jadłodajni trzeba umieć analizować jadło, aby najpierw nie popsuć sobie smaku, a następnie nie uledez umysłowemu i moralnemu zatruciu.

A że stołownicy warszawsko-dziennikarskiego postępu dostają potrawy i przepieprzone do niemożliwości i niedowarzone, to nie sekret przecie; z samych już sprezentowanych przez nas, w artykule poprzednim, kasków jego pozytywnej wiedzy jest to aż nadto widocznem. Fozwolimy więc sobie zaznaczyć, że — jaki posiew, taki plon; z czego znowu wypada najprościej, że ponieważ nasz t. z. postęp przygotowuje niedowarzone i niezdrowe potrawy, więc i skutek ze spożywania ich przez masy nie może objawiać się w niczem innym, tylko — w „rozstroju“.

(d. c. n.)

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Usłyszawszy to adwokat, długo nie mógł wyjść z zdziwienia; przyniesiono mu wiadomości, których się nie spodziewał.

Chodził, dumal, często spluwał przez zęby, co u niego było objawem głębokiego zamyslenia, na wspomnienie o panie Wandzi oblizywał się lubieżnie i znowu chodził i znowu dumal.

We drzwiach prowadzących do obszernego pokoju, w którym pisarze siedzieli, pojawił się najstarszy dependent z plikiem papierów w ręce.

— Czego pan chcesz? — zapytał adwokat krótko i sucho.

— Czy mam pójść zrobić zajęcie wdowie po woźnym?

— Spodziewam się! Dziwi mnie, że pan o to pytasz.

— Ona chora obłożnie.

— A co nas to obchodzi?

— Możebyśmy kilka dni poczekali, aż jej się polepszy.

— Oto rozum! A tymczasem przyjdzie inny wierzyciel i nas uprzedzi.

— Dowiadywałem się proszę pana mecenas — odważył się dependent jeszcze przemówić — i wiem, że prócz kwoty, którą myśmy zaskarzyli, ona niema innych długów. Taka biedna, nieszczęśliwa!

— Sliczny z pana będzie adwokat! — odparł dr. Czudek drwiąco i głosem syczącym — Jakem pocziw, prześlizchny! Sentymentalny jak poeta, tkliwy jak amant teatralny. Adwokat mój panie, nie może mieć serca, on bowiem jest stróżem prawa, a prawo nie wie jak serce wygląda. Sąd przyznał nam prawo egzekucyi, my więc pełniemy tylko wolę sądu i o resztę nie pytamy... my nawet nie wiemy, jakem pocziw, nie wiemy, że wdowa jest chorą, bo wiedzieć nie potrzebujemy. To rzecz lekarza. My przecie nie ją będziemy „grabili“, tylko ruchomości, które są zdrowe. P e r e a t m a u n d u s , f i a t j u s t i t i a !

Dependent stał zakłopotany; mecenas domyślił się, co chce powiedzieć.

— Jeżeli ta sprawa — rzekł — jest przykrą dla pańskiego serca sentymentalnego, więc poszlij pan z woźnym pana Franciszka. On ma nerwy silniejsze, to też jestem pewny, że z niego będzie dzielny adwokat.

Młody człowiek wyszedł zadowolony; adwokat zaczął znowu chodzić, znowu dumać, znowu pluć po posadzce wo-

SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne).

I.

Przed dwoma laty pomieściliśmy w „Roli“ szereg pytań dotyczących prowincjonalnych sklepów polskich z prośbą o nadsyłanie nam na pytania te, o ile możności, dokładnych odpowiedzi. Jakoż odwołanie się to nasze do ludzi dobrej woli i rozumiejących znaczenie samej sprawy, nie pozostało bez skutku. Z różnych stron kraju otrzymaliśmy dość znaczną ilość sprawozdań, których większość ogłosiliśmy już — w przekonaniu, że informacje tego rodzaju — informacje praktyczne i osnute na faktach, mogą więcej zdziałać, niż najobszerniejsze bodaj rozprawy i narady na temat obrony przed chciwością i zjadłością dławiącego nas parasorzyta.

Kto odpowiedzi owe śledził i porównywał uważnie, ten podobnie jak my musiał przyjść do przeświadczenia, że sprawa zakładania sklepów chrześcijańskich jest u nas na drodze rzeczywiście pomysłnej, a w każdym razie, że sprawa ta na taką drogę wchodzi.

To jest fakt, któremu największy nawet pesymista zaprzeczyć nie jest w stanie.

Przedewszystkiem bowiem sama ta okoliczność, że sklepy chrześcijańskie powstają już obecnie we wszystkich miejscowościach kraju, że niema już dziś prawie miasteczka, osady a nawet wsi ludniejszej gdzieby sklep polski nie istniał, lub gdzieby o jego potrzebie nie myślano przynajmniej — sama, mówimy, już ta okoliczność jest tutaj dość wymownem i pouczającym świadectwem. Co zaś najważniejsza, to zebrane przez nas liczne i bardzo szczegółowe wiadomości stwierdzają, że wszystkie tego rodzaju, przedsiębiorstwa, z nader rzadkimi wyjątkami, prosperują dobrze, częstokroć nawet bardzo dobrze. Na poważną cyfrę 600 z górą sklepów polskich, które w ciągu ostatnich kilku lat powstały — i o których wiemy — upadło kilka zaledwie i to głównie z winy samych ich właścicieli. Wszystkie zaś, powtarzamy raz jeszcze, rozwijają się, przynosząc zyski właścicielom, liczba ich zaś z każdym miesiącem i tygodniem, z każdym dniem niemal wzrasta. Ogół więc i, lud zwłaszcza wiejski, zrozumiał już potrzebę obrony przed wysiłkiem żydowskim, a konkurencya synów Izraela, mimo całej swojej w takich razach niegodziwości, nie okazała się przecież tak niezwykcioną, jak sądzono powszechnie. Owszem, *znamy miasteczka i osady*, gdzie żydzi sami dają się słyszeć, iż wobec „konkurencji goimów“, nie mają już co robić, to znaczy brak im już dziś materiału do — obdzierania.

Idzie więc obecnie o to, aby tak szczęśliwie rozpoczęty ruch w tym kierunku, nie tylko nie zmniejszał się, nie słabł, ale owszem aby się wzmacniał, rozwijał i rozszerzał — idzie słowem o to, aby „kuć żelazo póki gorące“.

skowanej, którą zaścielał na środku, wcale piękny kobierzec. Cały tydzień dr. Czudek myślał o pannie Wandzi i jej ojcu. Dziwił się, że go ci biedni ludzie tak obchodzą i nie raz siebie zapytywał: Co mi z nich przyjść może? On dotąd nie pojmował, aby go mogli obchodzić, ci których znajomość nie zapewniała mu żadnych korzyści. W jego przekonaniu była to także sentymentalność.

W tym czasie widział pannę Wybicką trzy czy cztery razy. Raz spotkał ją, gdy na mszę rano biegła do kościoła, uklonił się zdaleka i ona odkloniła się grzecznie choć chłodno. Drugi raz przypatrywał się jej przeszło kwadrans, gdy stojąc na ulicy Halickiej z jakąś staruszką rozmawiała; innym znowu razem widział ją biegnącą obok Wałów. Każdym razem wydawała mu się piękniejszą, coraz gorętsze budziło się w nim pragnienie zbliżenia się do niej i zawiązania ściślejszej znajomości.

Jeszcze jeden tydzień myślał i dumał, nareszcie sam się dowiedział czego pragnął. Oto postanowił starać się o rękę panny Wybickiej. Niech to nikogo nie dziwi. Dr. Czudek miał rozum i wiedział co czyni.

Dopóki był biedakiem, bez ciepłego odzienia i codziennie bitym przez kolegów, wdychał do lepszego bytu; później, gdy ukończywszy nauki, wstąpił do biura adwokata wiedeńskiego, zapragnął majątku, aby pomiatać tymi, którzy ongi nim pomiatali, odkąd zaś przekonał się, że nikt tak prędko

W tym też celu wprowadzamy już stałą rubrykę niżej, w której czytelnik znajdzie wszelkie wskazówki i uwagi praktyczne, odnoszące się do sklepów i wogóle do przedsięwzięć handlowo-przemysłowych polskich.

Tu każde, uczciwe z tych przedsięwzięć znajdzie słowo poparcia i zachęty, tu się znajdują informacje dla tych, co w tym kierunku chcieliby rozpocząć działalność, tu wreszcie znajdują się wskazówki i co do sposobów pomnażania tych przedsięwzięć polskich, a skutecznego, równocześnie, pokonywania monopolu izraelskiego.

O jednym zaś z tych sposobów chcemy właśnie pomówić, opierając się również nie na teorii, ani przypuszczeniach, lecz na fakcie żywym.

W Sochaczowie, pan Konstanty Krynicki, przed dwoma laty, założył sklep polski. Kapitał pana K. był niewielki, wynosił bowiem tylko 600 rubli, ale w sklepie znalazło się wszystkiego potroszę: był chleb, bułki, mydło, świece, nafta, towary kolonialne, wyroby tabaczne i t. p. artykuły najpowszechniej używane w życiu codziennem. Gdy sklep został otwartym, żydzi, których tam, na 7,000 mieszkańców, liczy się — tylko (!!) 6,000, podnieśli alarm i użyli zwykłego w takich razach fortelu: obniżyli wszyscy razem ceny wszystkich tych towarów, jakie się w sklepie chrześcijańskim znalazły. Pan K. jednakże nie przeraził się tą taktyką — lecz owszem, poszedł za nią: obniżył i on ceny towarów do możliwego minimum. Tym sposobem, podstęp żydowski nie udał się, przeciwnie wyszedł panu K. ostatecznie na dobre. Ogół bowiem nabywców, przekonawszy się że w sklepie polskim, przy nader niskiej cenie, towary są dobre a waga i miara uczciwa i rzetelna, zwrócił się tem chętniej do borykającego się z żydostwem przedsięwzięcia. W pierwszym też roku, pomimo wszelkich intryg i zabiegów Izraela, obrót w sklepie pana K. wynosił 9,487 rubli. Wprawdzie czysty zysk był arcy skromnym; uczynił bowiem, po opłaceniu patentu (24 rs.), lokalu (150 rs.), wszystkiego, na utrzymanie 4-ch osób rodziny, rs. 300; ale konkurencya żydowska nie zrobiła wiele. Pan K., przyjąwszy za zasadę poprzestawanie na jak najmniejszym, byle częstym zysku, obok zaprowadzenia jak największej oszczędności w swoim życiu domowem, nietylko przetrwał i wytrwał, ale, w dodatku, zjednał sobie dla swojego, uczciwie i rozumnie prowadzonego przedsięwzięcia, sympatyę ogółu.

Jakoż okoliczni obywatele, widząc rzeczywisty pożytek z istnienia sklepu takiego, wystąpili sami (p. L. Garbolewski z Czerwonki i p. Wł. Ołdakowski z Dębska) z propozycją wypożyczenia panu Kr. rs. 2,000 na założenie przy sklepie swoim składu żelaza, to jest przedmiotu jednego z najważniejszych i najniezbędniejszych w gospodarstwie folwarcznem. I rzeczywiście, pan Kr. pożyczkę tę otrzymał; otrzymał ją zaś bez procentu, na lat cztery i na warunkach co do spłaty wygodnych. W pierwszym bowiem roku zaciągnięcia pożyczki, to jest w roku 1887, pan Kr. nie został

nie może zrobić fortuny jak sprytny adwokat, i odkąd w kasie jego leżało już kilkanaście tysięcy zarobionych w sprawach niezbyt czystych, a dochód roczny wynosił stale od 8 do 10-ciu tysięcy guldenów, co z biegiem czasu powinno się było podwoić, nawet potroić — odtąd zaczął marzyć o takim ożenku, któryby mu zapewnił wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie. Bądź co bądź był on ciągle Czudkiem, prostym Czudkiem, i nie jeden jeszcze pamiętał, że go niedawno „dudkiem“ nazywał. Nie jest szlachcicem, nie może nim zostać, więc się podszyje pod szlachectwo. Środkiem do tego celu prowadzącym, miało być stosowne małżeństwo. Jeżeli weźmie pannę z domu szlacheckiego, uda się z prośbą do cesarza, by mu pozwolił przezwąć się Czudowskim, wypadki takie przecie, w państwie austriackim, często się zdarzają, a gdy raz będzie się na sk i kończył, zwycięstwo będzie po jego stronie. Powoli ludzie zapomną, że pan Czudowski był niegdyś, pochodzącym z żydów, prostym Czudkiem. Taki plan ułożywszy, posunął z kolei do trzech panienek, nietylko dobrze urodzonych, lecz także bogatych; z początku bowiem sądził, że mu się powiedzie upiec na raz dwie pieczenie, zdobyć pieniądze i imię. Gdy atoli od każdej z osobna dostał ogromnego arbuza, i gdy w czwartym domu kazano mu powiedzieć, by się nie trudził na próżno, dr. Czudek zamyslił się i zawahał. Widoczną było rzeczą, że panna z imieniem i bogata nie wyjdzie za niego. Tymczasem

zobowiązany do żadnej spłaty, w następnych zaś latach trzech, to jest: w roku 1888 — 1889 i 1890, ma spłacać po jednej trzeciej wypożyczonej mu sumy.

Na pożyczkę ową, wynoszącą, jak już wspomnieliśmy, 2,000 rubli, złożyło się 17-stu okolicznych (nazwiska mogliśmy wymienić w danym razie wszystkie) obywateli, a pan Kr. wzięwszy sumę tę na lat cztery bez procentu, zobowiązał się wzamian, odstępować wierzycielom swoim, żelazo i wyroby żelazne po cenie kosztu, — z doliczeniem jedynie kosztów transportu i z potrąceniem na swoją korzyść własną 6%.

Tym sposobem obydwie strony wychodzą na stosunku tym dobrze; obywatele nabywają towar o wiele ale to o wiele taniej, niż go dawniej nabywali u żydów, a pan Kr. dla swojego przedsiębiorstwa zyskał o wiele również szerszą i pewniejszą podstawę. Powiększywszy sklep, pan Krynicki podniósł też i obrót roczny do 20,000 rubli, a jakkolwiek konkurencja semicka i teraz jeszcze nie daje mu spokoju — owszem stara się byt jego przedsięwzięcia podkopać z tem większą zaciekleścią, to jednak przy skromnem utrzymaniu własnem, pan K., z większą niż w pierwszym roku skutecznością, opiera się jej może. Zresztą, przyjsz mu też powinno z pomocą i poparcie ogółu, poparcie mianowicie wszystkich okolicznych dworów, gdyż jest to chyba jeden z najprostszych obowiązków ludzkich i obywatelskich.

Bądź co bądź, tych 17-stu obywateli składających pożyczkę dla człowieka stojącego śmiało a uczciwie do walki z żydostwem, dało nam w sprawie sklepów polskich, wzór arcy-roztropny i praktyczny wiele. Podając rękę pomocy swojemu, bez uszczerbku dla siebie, uszem z własnym pożytkiem, wskazali obywatele sochaczewscy równocześnie gdzie spoczywa siła obrony kraju przed najzaciętszym i najgroźniejszym, bo przyczajonym, jego wrogiem. Spoczywa ona mianowicie w solidarności u c z c i w e j (nie żydowskiej, nie w prawie „h a z u k a“ zastrzegamy wyraźnie) w popieraniu się wzajemnem we własnej wspólnej sprawie.

Obyż objawy takie jak najczęściej notować nam wypadło!

FRANCYA ZŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Henryk Rochefort, ta istota z gruntu atawiczna, obca zupełnie wszystkiemu, co się zwykło nazywać ideami nowożytnymi, nie czytał w swoim życiu — jestem o tem przekonany — więcej książek jak rycerz z XII wieku. Rozumie, pamięta i cytuje jedynie Wiktora Hugo, dlatego że wiersze

ostatnie ślady młodości znikły bezpowrotnie, życie w Wiedniu podkopało do reszty i tak wątłe siły, laseczka z jedwabnemi kwaścikami nie dla samej tylko parady spoczywała ciągle w jego ręce i adwokat nabrał smutnego przekonania, że jak się teraz nie ożeni, to chyba nigdy. Za rok, dwa, chociaż nie miał jeszcze czterdziestki, wiedział, że będzie starcem. Pod wpływem tego przekonania postanowił ożenić się choćby z najbiedniejszą, byle dobrze urodzoną! Gdy panna Wybicka nawinęła mu się przed oczy, po dłuższym namyśle powiedział sobie, że ta jedna byłaby stosowną dla niego partya. Bo nie tylko pochodziła z dobrej rodziny, nie tylko musiała mieć znakomite koligacje, które w jego karierze nie mało znaczyły, ale od lat kilku pierwsza umiała w nim obudzić dawno przygłuszone pragnienia. Dr. Czudek łudził się nawet nadzieją, że przy takiej żonie, mógłby jeszcze odżyć, odmłodnieć.

Że panna Wybicka wyjdzie za niego, o tem chwili nie wątpił. Panienska biedna, mająca jeszcze ojca, który na swoje utrzymanie zapracować nie umie, nie odtrąci człowieka ze stanowiskiem i majątkiem! Błąd podobny mogłaby popełnić chyba pensyonarka lub chorobliwa marzycielka; panna Wanda natomiast z lat pensyonarskich już wyrosła, a marzycielstwa nie miała ani śladu w swoim charakterze.

Postanowił zatem starać się o nią, ale nie zaraz. Nau czony świeżem doświadczeniem, że pozory często mylą, po-

autora „Burgrafów“ brzmią podobnie jak sławny *Chanson de geste*. Dodajcie do tego kilka okrucich sztuk słyszanych, a będziecie mieli całe jego wykształcenie literackie.

Po co jemu brać coś z drugiej ręki? On bije monetę jak jego przodkowie, szlachta po mieczu lub po piórze, jak Joinville, jak de Retz, jak Saint Simon, on ma język swój własny. Jak feudalni panowie dawnych czasów, wypada codziennie ze swego dziennika, niby z zamczku, uderza na los szczęścia i wraca.

To jest człowiek nieświadomy siebie, to dziki, to potępieniec, powiedziałbym, gdyby chrześcianinowi godziło się tym wyrazem nazywać jednego z braci swoich, — jak gdyby wątpił o miłosierdziu Boskiem; — jest złym, fatalnym, irytującym, wszystkim co kto chce, tylko nie żydem...

Kiedy, na wniosek Cremieux'go, członkowie rządu Obrony Narodowej, oświadczywszy że ich urzędy „nie są zaszczytem ale męką“, przyznali sobie po 50,000 fr. pensyi; Henryk Rochefort nie tknął się nawet tej pensyi; nie chciał również wydawać żadnego dziennika podczas oblężenia, aby nie zajmować opinii i walkami wewnętrznymi nie odwracać jej od myśli o nieprzyjacielu.

Do żyda czuje Rochefort jedynie prawie fizyczny wstręt średniowieczny. Wystawcie sobie członka rodu Izraela, schwytanego i zaprowadzonego do jakiegoś zamczyska, aby zabawiał naprzód pana, a potem sługi i dzieci sług. To wam da pojęcie, czem żyd Gambetta stał się w rękach Rocheforta. Co rano służył do nowej zabawki: już to wyrwano mu włosy, już to wytargiwano brodę; jednego dnia głowa jego przemieniona została w głowę turka, a nazajutrz redaktor „Intransigeanta“ na innej części jego ciała próbował siły swej nogi.

Kto inny na miejscu Gambetty byłby wolał śmiertelny pojedynek, niż wszystkie te obelgi. On ścierpiał wszystko, ale, naturalnie, nie był z tego bardzo zadowolony.

Stosunkowo nie cierpiał on na tem bardzo, chociaż wściekał się ze złości, nie ze względu na honor, na który był nieczułym, ale ze względu na ponoszone straty. Trzeba było jednak widzieć jego domowników!

Ten mały świątek Reinachów, Laurentów i Veil-Picardów, złożony z szalbierzy i lichwiarzy, a więc wielce szanowny, nie z tytułu cnoty, sławy, geniuszu, ale z tytułu zdobytego stanowiska i posiadanych pieniędzy, wściekał się z gniewu na myśl, że prosty jakiś pisarek mógł w ten sposób mówić o takim człowieku.

Co się tyczy chrześcian, francuzów rodowitych, ci, jeżeli byli szczerzy, musieli przyznać, że temu niedowiarkowi Rochefortowi zawdzięczają jedyne zadowolenie jakiego od dawnych lat doznali. Tajemnicze prawo chciało aby ten człowiek, samym tym faktem że pochodził z rasy francuzkiej, pomścił się na cudzoziemcu za tych biednych mnichów, którzy nie mieli paznokci na swoją obronę.

Ileż to razy, robotnicy i ludzie wyższego towarzystwa,

wiedział sobie, że najpierw zrobi wizytę, rozejrzy się, wybada, i dopiero gdy nic takiego nie znajdzie, coby go bądź odstręczało, bądź zniechęcało, wystąpi jako konkurent.

Jak postanowił, tak uczynił. Włożył frak, białą krawatkę i aby okazać, że nie są mu obce zwyczaje wyższego świata, nie o dwunastej, jak to zwykli czynić mieszczanie, lecz o trzeciej z południa pojechał z wizytą do pana Wybickiego.

Pojawienie się dawnego towarzysza podróży, było dla ojca Wandzi miłą niespodzianką. Jeżeli kiedy, to teraz, potrzebował kogoś, przed kimby się trochę wygadał, zwierzył, poskarżył; zresztą adwokat mógł mu także być pomocnym w jego usiłowaniach. Jeżeli kto, to człowiek, znający pół miasta, mający stosunki z kolejami, bankami i rozmaitemi zakładami, mógłby mu wyszukać posadę odpowiednią. P. Wybicki wszystko to myślał, ale nie wspominał o tem za pierwszym widzeniem. Zostawił to na później. Pierwsza wizyta nie była zbyt długa. Gospodarz przyjął gościa bardzo uprzejmie, podziękował za pamięć i w duchu zauważył, że dr. Czudek zmienił się nadspodziewanie, teraz bowiem był poważniejszym i ani w połowie tak nie nadskakiwał jak ongi w wagonie. Wandzia nie mogła być niegrzeczną, lecz była zimną, przerażająco zimną. Adwokata wcale to nie zraziło. Pomówiwszy o rzeczach obojętnych, w pół godziny skończył wizytę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

połączeni w jednym uczuciu pogardy, wymieniali na ulicy spojrzenia, stwierdzając że ten sam dziennik czytali.

Prawie co dzień zrana przechodziłem chodnikiem przed pałacem Prezydencji, niegdyś hotelu Lassay, i nie zdarzyło się nigdy, żebym nie spostrzegł jakiegoś przechodnia, w bluzie lub tużurku, w kaszkiecie, kapeluszu lub w kepi, rzucającego numer dziennika „Intransigeant“ za sztachety, opięte dzikimi różami. Pan domu, który z początku lubił się około dziesiątej przechadzać pod tą zielenią pełną wspomnień Morny'ego, zmuszony był gdzieindziej przenieść się ze swymi marzeniami; znajdował zawsze dwadzieścia pięć numerów „Intransigeant'a“ pod nogami.

Nawet w głębi jednego z przedmieść paryżskich musiało się spotkać z tą rasą francuzką, która oszukana, zepsuta, ogłupiona, zachowała jednak tę własność, że nie jest żydowską.

Komuż z nas nie stoi jeszcze przed oczyma owa scena z ulicy Saint-Blaise i ta szopa banalna, w której odbył się jeden z tych epizodów, które stanowią czasem o pochodzie całego wieku?

Ponieważ deszcz lał jak z cebra, obecni dreptali w czarniawem błocie, i już to pogrążony w półcieniu, to znów brutalnie oświecony strumieniami światła elektrycznego, szalał ten, w którym toczył się nocny bój o tron, miał pozory napół fantastyczne. Tam to mąż stanu, który wyszedł z nicości, przyszedł żądać nowej konsekracji od potęg niższego rzędu, które go stworzyły. Wobec tego Cezara w nędznej budzie, myśl zwracała się do tych oddalonych czasów, kiedy inwestytura królewska odbywała się przy śpiewie organów. przy odgłosie pobożnych hymnów wznoszących się w niebiosa, przy blasku dzielnych mieczów z pochwę wydobytych.

Oto mówca wobec tłumu... Jeżeli tryumf odniesie, będzie panem izby przyszłej, i jak on sam mówi, reprezentantem demokracji. A wtedy wojna, wojna szalona, wojna raczej nikczemna, w której popłynie krew frauczka, aby się zmienić w złoto dla żydów.

Już ma zaczynać. Już zrobił gest powszechnie znany.

Ten gest był zaiste typowym! Palce nie podniosły się jak u Buddy, zwiastując zgodę i pokój; prawica nie wyciągnęła się niby prawica wodza do rozkazu. Z dłonią na zewnątrz, skierowane ku jakiemuś punktowi środkowemu położonemu na dole, ręce te pochylały się i zaokrąślały stopniowo. Chciwe i żądne zysku, ręce te zdawały się pieścić i jakby układać na mownicy kupki pieniędzy.

Otwiera usta... i w sekundę niespełna uragan świstań i wrzasków zmiata dyktatora i dyktaturę...

— Precz z Judaszem!—krzyczy jakiś głos mężki wśród straszliwego zgiełku.

Kto to krzyknął? Kto gwizdnął pierwszy? Nikt tego nie wie. Ci, co skończywszy robotę dzienną, przyszli do Charonne dokonać dzieła sprawiedliwości, pozostaną nieznanymi historyi. W głębi tych ponurych przedmieść na których mieszkają, w jednym z tych dni, w których zawrót panuje w powietrzu, staną się może aktorami w morderstwie podobnym do spełnionego na ulicy Haxo, może padną pod murem, jako ofiary nieubłaganego odwetu. Przynać wypada, że byli pożytecznymi i wielkimi; wypada, w imieniu ojczyzny, powinszować tej istocie bezimiennej i nieosobistej—Ludowi, który wśród tyłu upadków i poniżeń miał błyskawicę oburzenia, poryw szlachetnego gniewu.

„Spuście zasłonę, farsa skończona!“ mógł być powiedziec nowy August, gdyby miał być siłą odezwać się z czemkolwiek, podczas gdy zwolennicy jego zapuszczali z pościechem portyere, mającą zasłonić jego ucieczkę. Ale mistrz nie miał rozumu ani reminiscencyj klasycznych. Dotknięty przypadłością, która często zdarzała się Kleonowi, jeżeli wierzyć mamy słowom Aristofanesa, pędził co koń wyskoczy, w wytwornym pojeździe, po twardym bruku ulic ludowych. Pojazd pędził, a kryształowe latarnie rzucały w przelocie rażące, nagłe połyski na czarny róg muru, na szyby podejrzanej szynkowni, na dziewczkę opartą o bramę domu. Czasami z głębi pojazdu wydobywały się dźwięki gardłowe, niezrozumiałe. To Spuller, który, jak zawsze w chwilach wielkich wzruszeń, gadał po niemiecku i tylko czasami, wśród niemieckich lamentów, wołał pofrancuzku: „Cela n'est pas pon! Cela ne sent pas pon!“

Cezar tego dnia nie myślał pytać się żadnego Epafrodyta, jak się można zabić, a jednak, mimo to, był śmiertelnie raniony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY SCENICZNEJ.

Komedye żydowskie p. Kazimierza Zalewskiego.

(Dalszy ciąg.)

I skarga Loli w ostatnim akcie przeważa, mimo niewyraźnego zakończenia całości, szalę sympatii na stronę żydów. Córka Limburga płacze nad niedolą tych, którzy „garną się do chrześcian sercem, a których oni odtrącają szyderstwem“, a Żelski, przeciwnik małżeństw mieszanych, nie umie uzasadnić swego postępowania, nie znajduje właściwych argumentów, któreby zdjęły z niego zarzut niesprawiedliwości i postawiły go na stanowisku człowieka niezłomnych, wyrozumowanych przekonaniach osobistych. Przyjaciół Horskiego... wykręca się sianem.

Nie tak „wstrzemięźliwym“, przeciwnie, bardzo wymownym jest p. Zalewski w swej trzeciej komedii żydowskiej, w „Małżeństwie Apfel“, która ściąga właśnie do teatru letniego licznych widzów.

Żydzi, wychodząc z premiery tego utworu, mówili z zadowoleniem: A to znakomita sztuka! Mogli być rzeczywiście zadowoleni, bo w „Małżeństwie Apfel“ święci Izrael wielki tryumf literacki!

Oto ożenił się pan Ernest Apfel, „robiący w cukrze“, syn przechrzczonego izraelity, robiącego także w cukrze, z córką podupadłych szlachciców, z panną Zofią Czaputkiewiczówną, a ożenił się nie dla koligacji, lecz z miłości.

Zofia nie kocha swego męża. Wyszła ona za niego tylko z konieczności, poświęcając się dla rodziców, którzyby nie umieli żyć w niedostatku, czyli sprzedadała się poprostu. Gdyby bowiem Apfel nie był bogatym, nie przyszłoby jej na myśl... grać rolę ofiary.

Każdy inny mężczyzna nie zniósłby kaprysów kobiety, za którą drogą zapłacił, ale młody Apfel nie tylko nie tyranizuje żony, nie gardzi towarem kupionym, lecz stara się być jak najpotulniejszym swej pani sługą. Wypełnia on każde jej życzenie bez szemrania, skacze przed nią, jak tresowany pies, szczęśliwy, gdy chwyci za to jaki ochłap uzuania. Jejmość nie chce go znać w podróży—mąż wynajmuje wszędzie dwa pokoje sypialne; pani nie pragnie jego towarzystwa przy śniadaniach i obiadach — pan spożywa samotnie gorzki pokarm; Zofia żąda w końcu stu tysięcy rubli dla ocalenia majątku swoich kuzynów Rolewskich—Ernest, szczęśliwy, że go „żona o coś prosi“, biegnie „robić bilans dla niej“. Słowa te wykrzykuje „robiący w cukrze“ z takim patosem, jakgdyby śpieszył zdobywać Jerozolimę na rozkaz swej bogdanki. Komiczne wrażenie robi ta miłość, posługująca się terminami kupieckimi.

Zabiegł Ernesta wydają na razie bardzo smutny rezultat. Zofia, zamiast uszanować człowieka, który stara się usunąć z pod jej stóp wszelką przeszkodę, który ją pieści, ubóstwia i psuje, przypomina sobie, że serce jej biło niegdyś żywiej dla kuzynka Rolewskiego, i byłaby młodemu Apfłowi zapłaciła za jego pobłażliwość sromotną zdradą, ucieczką z kochankiem, gdyby nie klęska, która spada na „robiących w cukrze“.

Oto przespekulował się stary Apfel,... zbankrutował. Wprawdzie nie potrzebuje syn ponosić skutków tego nie-szczęścia, bo ojciec oddzielił jego majątek od swojego, lecz Ernest nie chce opuścić rodzica w chwili stanowczej. Płaci on długi ojca i zostaje sam bez wszelkich środków do utrzymania. Będę pracował—mówi—bo wolę ubóstwo, aniżeli dostatek z pohanbionem imieniem. Wiedząc zaś, że nie miłość jest łącznikiem między nim a żoną, jeno grosz, zwalnia Zofię z obowiązków, zaciągniętych przez nią na stopniach ołtarza, choć go ta rezygnacja boli daleko więcej, niż utrata fortuny.

Wobec takiego czynu bohaterskiego, budzą się w końcu w sercu Zofii instynkta szlachetniejsze. Obojętna dla bogacza, staje się uległą i kochającą dla nieszczęśliwego robotnika.

Komedia kończy się porozumieniem się małżonków.

Należy teraz zapytać, czy komedye p. Zalewskiego, osnute na tle stosunków żydowsko-chrześcijańskich, zawierają jakąś „tezę“, „sens moralny“, „tendencję“, lub jak tam ktoś inaczej nazwie istotę i cel utworów tego rodzaju, albo też czy są tylko przedmiotem, biernym odtworzeniem pewnych zjawisk społecznych.

Teoria o bezwzględnym obiektywizmie, formułka: *l'art pour l'art!* jest tak samo mrzonką, jak wiara w osiągnięcie absolutnej prawdy za pośrednictwem środków przyrodzonych.

Każde dzieło, czy umysłu czy rąk ludzkich, musi mieć jakiś cel, jeżeli ma odpowiadać swojemu przeznaczeniu.

Malarz, przenoszący na płótno choćby jedną trawkę, *chciał* ten listek odmalować. Najdrobniejsza nowelka wciela jakiś moment psychologiczny, jakąś scenę, sytuację itd., bo w razie przeciwnym nie jest tem, czem być powinna.

Zasada ta odnosi się daleko więcej do utworów, wznoszących się na podstawie zagadnień chwili, nie rozwiązanych jeszcze przez doświadczenie. Gdy ktoś wybiera sobie jako temat do komedii lub do powieści „kwestye“ żydowską, nie może twierdzić, że oświetla tę sprawę ze stanowiska bezwzględnie przedmiotowego, znaczyłoby to bowiem to sama, co: jam wieszczę jedyny, nieomylny, jam prorok, który widzi przyszłość. Emacypcja żydów i asymilacja ich przez małżeństwa mieszane jest u nas faktem tak świeżym, że nie ma jeszcze nikogo, ktoby mógł wskazać rzeczowy plon tego przewrotu.

Choćby p. Zalewski przywołał na pomoc całą kazuistykę scholastyczną, nie zdoła wyprzeć się subiektywizmu w swych komediach żydowskich, za czem jednak nie idzie, aby miał się z „tezą“ narzucać. Tak niezręcznie wcielają jakąś myśl tylko nowicyusze, a p. Zalewski jest zanadto wprawnym majstrem teatralnym, aby się miał narazić na zarzut jawnej tendencyjności. Rutynowany technik sceniczny nie potrzebuje stawać przed publicznością z informacją, z komentarzem swej myśli przewodniej, która powinna wynikać z charakterów i sytuacji, ale uważny widz lub czytelnik dotrze znów do istoty dzieła mimo starannie zapuszczonych zasłon.

Jak więc przedstawia się p. Zalewskiemu kwestya żydowska, jakie stanowisko sajmuje autor trzech streszczonych powyżej komedij wobec tej ważnej, palącej u nas sprawy?

W „Górą nasi“ występuje dwóch żydów: Pomper i Szwindelman, pierwszy bogaty bankier, drugi niby faktor, niby kupiec. Między finansistą a jego powiernikiem nie ma pozornie nic wspólnego. Każdy z nich należy do innego świata, mówi, rusza się, je, śpi inaczej, a jednak są to rodzeni bracia, jednej matki dzieci; myślą oni, czują i czynią tak samo. Cała różnica, że Pomper jest szachrajem eleganckim, Szwindelman pospolitym.

Koloryt wyraźnie antisemicki nie ulega w „Górą nasi“ żadnej wątpliwości. „Sens moralny“ komedii potępia stanowczo oportunizm i kosmopolityzm żydów. Echo autora, redaktor Dolski, mógłby być kierownikiem „Roli“...

W „Naszyc zięciach“ łagodniejsze zaciekleństwo żydożeracza p. Zalewskiego. Wprawdzie nie należą „teściowie“ (Limburg, Stockfindel) do jasnych postaci utworu, lecz „zięciowie“ przewyżają ich podłością i głupotą. Bankierzy bawią widzów śmieszną pychą dorobkiewiczów, ale szlachcice wywołują niktzemnością swoją odrazę. Pierwsi są komiczni, drudzy wstrętnei.

Sympatya widza staje ostatecznie po stronie żydów, zwłaszcza po oskarżeniu, wygłoszonym przez Horskiego przeciw „zięciom“. Wyście niewinni,—woła młody litwin—wyście ofiarami chciwości tych szubrawców arystokratycznych, którzy was wyzyskują!

Autor „Górą nasi“ zapomniał, że takie małżeństwa są prostym handlem zamiennym, że nie ma w takich razach wyzyskanych i wyzyskujących, są bowiem tylko wyzyskujący. Zbogaceni żydzi kupują za pieniądze koligacje, pannie zaś kupują za koligacje pieniądze. O oszukaństwie chrześcian nie może tu być mowy, bo żyd nie płaciłby za nazwisko tak hojnie, gdyby ono nie przedstawiało dla niego odpowiedniej wartości. Gdyby rozmiemć te koligacje na złoto, to kto wie, czyby nie ważyły więcej, aniżeli posagi bankierowien. Ileż to milionów, pominąwszy już daninę z krwi i czasu, wydali przodkowie owych „zięciów“, zanim zostawili taką tradycję rodową, że ją finansisci żydowscy uznali za godną do nabycia? Przecież nie „zięciów“ kupują sobie tacy teściowie, lecz głównie sławę, pracę i ofiarę ich antenatów. Zanadto to sprytni ludzie, aby wyrzucali ruble na interes niepewny, nie opłacający się w przyszłości...

(Dokończenie nastąpi.)

T. J. Chomiński.

NA POSTERUNKU.

O czem pisać nie będę. — Polityka i jej mistrz p. Kenig. — Od czego jest „Kraj“ i od czego p. Prus. — Obiektywna opowieść o sprzedaży pewnych dóbr w okolicy Łodzi. — 3,000 rubli przyjacielskiej pożyczki. — 15-cie za 100. — Teutońska przyjaźń i jej owoce dla szlachcica polskiego. Co teraz? — Ofiarności „nowych dzielnych obywateli“ i hymn na ich cześć wyśpiewany przez pewien organ germańsko-semicko-przemysłowo-handlowy drukowany po polsku (!). — Rozczulająca dobroć opinii i jej krótką pamięć.

Chcę zacząć dzisiejszą pogawędkę w sposób niezwykajny i powiedzieć Wam najpierw o czem pisać nie będę.

Owóż, nie będę pisał ani o wyborze księcia Ferdynanda-Maksymiliana - Karola - Leopolda - Maryi-Koburgskiego na księcia Bulgaryi, ani o nowych kombinacjach czy tam komplikacjach politycznych, „jakie fakt ten wywoła“, gdyż od tego są nasi politycy znani. Pierwszy pan Kenig w staruszcze „Warszawskiej“ wytłumaczy to wszystko dokumentnie, bo chociaż publicysta ten o uwłaszczeniu włościan w Królestwie i zaprowadzeniu u nas „samorządu gminnego“ nie słyszał pono jeszcze, to jednak tajemnice gabinetów europejskich zna on doskonale.

Nie będę również pisał o podróży po Galicji arcyksięcia Rudolfa, albowiem p. Zygmunt Sarnecki dostatecznie już czytelników polskich — „sprawą“ tą z mordował.

Nie będę pisał o tem, jak „Kraj“ petersburski, w ostatnim artykule wstępnym, broni znów żydów, — miłość bowiem tego organu dla dzieci Izraela jest powszechnie znana. Wszak wiadomą jest rzeczą, że, gwoli tej miłości, „Kraj“, do współki z „wielkim samotnikiem“ paryzkim, p. Waliszewskim, „zdevastował“ już wszystkie posiadłości ziemskie byleby ukochanym swoim pupilom mojżeszowym ułatwić nabywanie tychże posiadłości (jako „zrujnowanych“) za bezcen, i przez to samo ułatwić uobywatelenie „żywołu“ z którym nas los połączył“.

Nie będę wreszcie pisał o nowych, w „kwestyi żydowskiej“, hallucynacjach p. Bolesława Prusa, gdyż nie robią one już dzisiaj nawet — komicznego efektu. Co najwyżej, ten i ów powie sobie: bzdurstwo — i przejdzie nad niem do porządku dziennego. Od tego, opowiadają sobie dziś już głośno ludziska, jest pan Prus, żeby gardłował za żydami.

O czem jednakże chciałbym Wam opowiedzieć obszerniej, to o fakcie, który w swoim czasie był głośnym, który później był niby „prostowanym“, lecz który ostatecznie pozostał w pierwotnej swojej formie i fazie. Nie chciałbym, aby fakt ten przeszedł już teraz w zapomnienie. Nie chciałbym najpierw dlatego, że w ogóle fakta tego rodzaju godne są pamięci i uwagi publicznej, a powtóre, że malują one dość dosadnie usposobienie i uczucia tych szanownych przybyszów z ponad Sprei, których „Dziennik Łódzki“ chciałby gwałtem (bodaj nawet z okazji „kurczenia się perkalu“) pasować na najszlachetniejszych obywateli, dobroczynców i cywilizatorów naszej krainy barbarzyńskiej.

Proszę więc o chwilę cierpliwości, a opowiem jak było, opowiem obiektywnie, bez wszelkiej grozy i wynurzeń „namiętnych“.

Lat temu — ile nie wiem — dość że nie tak wiele, w okolicy Łodzi mieszkał jeden z prawdziwie światłych, czynnych i znanych z swej prawości szerszemu ogółowi — obywateli, który, słysząc o niezwykajnie szybkim wzroście „znanych“ zakładów przemysłowych „znanej“ firmy łódzkiej, zapragnął bliżej je poznać.

Jakoż, zgłosił się w tym celu do szefa i właściciela firmy, znanego potentata S... i, rzecz dziwna, mimo że serce bogatego Niemca odznaczało się względem wszystkiego co tutejsze lodowatą obojętnością — dla obywatela przecież onego zabiło jakoś żywiej. Od pierwszego poznania, potentatniemiec uczył dla obywatela-polaka, obok rzetelnego szacunku — i sympatyę i życzliwość gorącą. Przy trwałej zaś zawiązanych stosunkach, zrodziła się przyjaźń, a co w tym razie najważniejsze, przyjaźń ta i sympatya objawiła się ze strony potentata-niemca nie w słowach lub frazesach tylko. Owszem, po bliższem poznaniu tak samej osoby właściciela ziemskiego, jak i jego stanu majątkowego, potentat przemysłowy uczynił najautentyczniejsze oświadczenie takie: „Rolnictwo, skutkiem zmiany stosunków agrarnych i ekonomicznych w ogóle, w zbyt ciężkich znajduje się warunkach, zbyt ciężkie przygniata je brzemie, podczas gdy przeciwnie przemysł fabryczny rozwija się, prosperuje i robi interesa świetne. Otóż sądziłbym, że dwie te gałęzie krajowego przemysłu, jako główne dzwignie narodowego bogactwa, solidaryzować się i wzajemnie wspierać powinny. Pan np., będąc człowiekiem światłym, przedsiębiorczym i tak bardzo społeczeństwu swemu potrzebnym, — z pracy swej same tylko zawody i kłopoty zbierasz, gdy przeciwnie moja praca, jako przemysłowca, opłaca mi się hojnie. Aby mózdz z korzyścią dla ogółu pracować, potrzeba posiadać spokój i środki, a jeżeli komu, to panu i jedno i drugie się należy. W imię więc tej solidarności dwóch gałęzi pracy i w imię tej przyjaźni jaka nas obu łączy, chciej sz. panie z mojej kasy czerpać ile ci potrzeba, a oddasz kiedy ci najdogodniej będzie.“

Mimo wszakże całej uprzejmości i sentencji ogólnej w jakiej oświadczenie powyższe było uczynionem, zainteresowany nie skorzystał z niego; owszem propozycją bogatego Niemca, obywatel-ziemianin uczył się dość niemile

dotkniętym i zaraz też dalsze stosunki z potentatem do rzadkich nader ograniczył odwiedzin.

W tym samym jednak czasie Niemca przykuła do łóża długa, ciężka i nieuleczalna prawie choroba. Chory o wyjeździe do sąsiada-obywatela nawet myśleć nie mógł, a bolało go bardzo, że w „najlepszej myśli uczyniona propozycja“ odsunęła od niego przyjaciela. Wysłał więc do niego również znanego przemysłowca, a krewnego swojego z zaleceniem, aby wpłynął na obrażonego szlachcica i skłonił go w imię zasady chrześcijańskiej do „nawiedzenia chorego“. Parlamentarzy osiągnął pożądaną rezultat, ale Niemiec przy pierwszych odwiedzinach nie omieszkiał powtórzyć znowu propozycji. Przedstawiał ją zaś rzeczywiście w sposób tak szczerzy i serdeczny że szlachcic, przycisnięty do muru, dał słowo iż w razie koniecznej potrzeby, z przyjacielskiej uczynności bogatego sąsiada korzystać nieomieszka. I istotnie po upływie pewnego czasu, potrzeba taka nawiedziła obywatela, zdecydował się więc z tego źródła pomoc kredytową zaczerpnąć, nie inaczej jednakże jak na warunkach ogólnie między ludźmi praktykowanych.

Zgłosił się tedy do kantoru „firmy“ z zapytaniem — czy może z kredytu korzystać?

— Jesteśmy — odpowiedziano — gotowi na rozkazy pańskie. Ile sz. pan sobie życzy?

— 7,500 rubli — brzmiała odpowiedź obywatela.

— Tylko tak małą sumę! ? Jesteśmy upoważnieni do znacznie większego zaliczenia.

— Żądana summa mi wystarczy, proszę więc tylko o warunki pożyczki.

— Mamy polecenie żądaniu sz. pana uczynić zadość bez stawiania warunków, co do których z samym szefem później sz. pan porozumieć się raczy.

Naturalnie summa wypłaconą została; dłużnik jednakże udał się bezzwłocznie do rejenta, gdzie zeznał akt właściwy, a zabezpieczywszy hipotecznie dług na swoich dobrach, kopię dokumentu złożył zaraz w kantorze „firmy“. Tam też dłużnik uiscił równocześnie i procent w stosunku 5 od sta rocznie.

Jak dotąd wszystko dobrze i wszystko w porządku. Wkrótce atoli po tym fakcie zaciągnięcia pożyczki chory szef zakładów umiera, a na czele firmy staje zięć zmarłego, niejaki p. H., również jak nieboszczyk — Niemiec. Pan H. jako zarządzający już kantorem, znał dobrze, cały powyżej opisany stosunek potentata — Niemca do szlachcica polskiego. Znał on przeto wszystkie okoliczności i pobudki moralne, towarzyszące pożyczce, a jednak stał się fakt, któremu pierwszy nie chciałbym, jako żywo, uwierzyć, gdyby nie dokumenty i dowody jakie mam przed sobą.

W tym samym prawie czasie, w którym właściciel i szef firmy S... umarł, obywatel objął ważny urząd publiczny, który go od domu i gospodarstwa w zupełności odebrał. Zła wola zaś ludzi którym mienie swoje powierzył, doprowadziła je wkrótce do takiego stanu, że dopełnienie zobowiązań względem wierzycieli, chwilowo przynajmniej, stało się niemożliwym.

I jakże sobie wtedy, nowy władca firmy, ów pan H. poczyną? Czy uwzględnia to przynajmniej oświadczenie teścia, które powyżej przytoczyłem, a o którym wiedział on bardzo dobrze? Gdzież tam, pan H. nie wdaje się w sentymenta żadne. Obywatel zgłasza się, raz wprowadzie z prośbą o cierpliwość, ale butny Niemiec, przyjmuje go opryskliwie, jak człowieka obcego, jak człowieka nie tego któremu nie tak dawno w tymże samym kantorze chciał dawać „więcej nad żądaną sumę“ i do którego przemawiał z uprzejmą miną kantorzysty: „jesteśmy na rozkazy pańskie“.

Obrażony boleśnie w swych uczuciach obywatel, nie zgłaszał się już więcej, a nawet na niezręczne ekskuzy pana H. odpowiedzi nie dał.

„Zetrę w proch dumnego szlachcica!“ — zawołał ten sam niedawny kantorzysta a dzisiejszy potentat, i dalejże robić swoje! W imieniu „masy“, pan H. występuje z procesem, a zlicytowawszy jeden z folwarków dawnego „przyjaciela“ teścia, odbiera tym sposobem sumę rs. 4,500. To jednakże nie wszystko. Pozostało 3,000 rubli, więc dalej ścigać jeszcze dłużnika. Wprawdzie suma ta mieściła się w 62,000 rs. i wprawdzie nikt z niżej stojących wierzycieli, znając moralną gwarancję dłużnika, nie myślał o procesie, ale to wszystko na szlachetne intencje „firmy“ nie wpłynęło bynajmniej. Wchodzi więc firma w umowę (!) z jednym z wierzycieli niższych, nabywa jego sumę za 60%, podstawiła ze swego ramienia pewnego syna Izraela i, postąpiwszy po długu Tow. Kred. Ziemińskiego rs. 5 — dobrą wartującą 100,000, wyraźnie sto tysięcy rubli, nabywa na licyta-

cyi za 15,005 rubli!!... Dodajmy jeszcze, że jakimś... dziwnym zbiegiem okoliczności, pierwszy po Towarzystwie wierzycieli w czasie właściwym nie otrzymał wezwania, że przeto sprzedaż ta przymusowa odbyła się w sposób niezgodny z prawem ani sumieniem, a dziwić się nie będziemy zapewne, że fakt jej dokonania wywołał w okolicy oburzenie powszechne. Nawet też ufny w swe miliony teutończyk, pragnący, bądź co bądź, uchodzić za „obywatela“ (!), zmieształ się i zgodził na sąd obywatelski.

Zmieształ się, powtarzamy, ale tylko na razie. Gdy bowiem sprawa cokolwiek już przycichła, gdy ucichły, odzywające się tu i owdzie w dziennikarstwie głosy, a nastąpiły natomiast „sprostowania“ jakoweś, — szef firmy zmienił znowu taktykę. W odpowiedzi bowiem na interwencję kilku obywateli — którzy, pragnąc ratować cieszącego się powszechnym szacunkiem oraz zaufaniem sąsiada, chcieli wejść z „firmą znana“ w układy — szef posłała swojego adwokata wraz z rządcą, celem natychmiastowej eksmisji zlicytowanego za 3,000 rubli właściciela majątku.

Taką jest, opowiedziana od początku do końca, opowiedziana bez wszelkich ubarwień i przesady, głośna w swoim czasie i jedyna może w swoim rodzaju, historia sprzedaży dóbr krociovych za 15,005 rubli — w okolicy Łodzi — i taki rzeczywisty jej finał.

A teraz co? Ano nic. Co najwyżej, „firma“ rzuci garść, tak szlachetnie zdobytych rubli, na jakiś cel publiczny, a pewien organ germańsko-semicko-przemysłowo-handlowy, drukowany (o ironio!) po polsku, zaśpiewa nowy hymn rozgłośny na cześć „patryotyzmu i szlachetnych uczuć obywatelskich“ Niemców, gotowych do — assimilacyi!

Że zaś tam szlachcicowi, wyrzuconemu z ojczystego gniazda — wyrzuconemu dzięki przyjaźni, sympatyj i szlachetności handlarsko-teutońskiej, za 3,000 rubli przyjacielskiej pożyczki, krwawi się teraz serce, że, dzięki tej przyjaźni i szlachetności przybłądów — przepraszam — nowych, „dzielnych obywateli“ — starzec, spracowany w długiej służbie publicznej, pozbawionym jest dzisiaj własnej strzechy nad głową — pi... koby tam na to zwał! Wszak „opinia“ nasza jest tak dobrą, pobłażliwą i wyrozumiałą, a tak krótką ma pamięć!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ostrzeżenie dla Czytelników. — Zemsta amerykańska. — Porwanie amerykańki i wskazówka dla matek. — Porwanie generała Boulanger'a przez duegnę hiszpańską. — Porwanie Lionela Cohena ale przez śmierć. — Z tej okazji parę uwag nad żydami i Anglią. — Cholera we Włoszech. — Katastrofa nad jeziorem Zug. — Wybór księcia Ferdynanda Koburskiego na księcia Bułgarii. — Położenie na zachodzie Europy. — Demonstracja na rzecz generała Boulanger'a.

Moi kochani Czytelnicy! jeśli jesteście sobie braćmi, a obok tego jesteście synami ojca który jest wdowcem, na miłość bożką nie żencie się z córkami matki która jest wdową, bo możecie paść ofiarą straszliwej zemsty. Posłuchajcie co się stało w Ameryce, w Fayette County, w Georgii. Mieszkali tam w sąsiedztwie mistres Humby wdowa, matka pięciu cór urodziwych i master Starnes, ojciec pięciu synów dorodnych. Naprzód trzech Starnesów ożeniło się z trzema pannami Humby; gdy nareszcie czwarty popełnił także małżeństwo z czwartą Humbówną, staremu Starnesowi było już tego zanadto i poprzysiągł, że piątemu synowi za nic w świecie nie pozwoli ożenić się z Humbianką. Ale na co się to zdało! Nibyto ślepa miłość, zawsze młoda, ma jaki respekt dla przysiąg ludzi starych. Najmłodszy Starnes zwąchał się z najmłodszą Humbianką, wykradł ją i wziął z nią ślub w pobliżkiem mieście. Dowiedziawszy się o tem stary Starnes, ryknął jak lew zraniony, porwał się, kazał sobie podać konia, wpadł jak wicher na fermę Hambów, i — pochwycawszy starą Humbówną na koń, wziął... i ożenił się z nią na piękne. A co? czy można wymyślić zemstę bardziej wyrafinowaną? ...

A propos najmłodszego Starnesa i Ameryki — porwania są na porządku dziennym w Europie. Wiecie już o porwaniu w Paryżu pani Mercedes de Campos; obecnie coś podobnego stało się w kąpielach morskich w Dieppe. Była tam między innymi ślicznej urody i ze ślicznym posagiem amerykańka, miss Maxime, której atoli, niby potwór, uśmiercony dopiero przez Jazona, złotego runa, pilnowała straszliwie stara, surowa macierz. Ilekroć córka zapuszczała się w zdradliwą toń oceanu, ona, niby kura która wychowała kaczęta, stała na brzegu, przestępowała z nogi na nogę, a jak niektórzy utrzymują gdała nawet, nie

spuszczając oczu z swej doni. Tymczasem pewnego piękno-
dnia, kiedy cudna miss, w uroczym stroju kąpielowym
barwy złotych rybek, naszytym muszkami, wypłynęła na
morze, a pływała jak istna rybka, podsunął się nagle nie-
wielki statek parowy a miss Maxime w mgnieniu oka zna-
lazła się na jego pokładzie. Jak się to stało, nie wiadomo;
zdaje się, że podobnie jak z donną Mercedes, to jest że
owi morscy piraci, nie potrzebowali wcale gwałtu używać
przy porwaniu. Matka jest oczywiście w rozpaczy, a nie
wiedząc kto jest sprawcą raptu i czy zbrodniarz ten posia-
da ojca wdowca, nie może się zemścić na nim tak jak stary
Starnes. Najlepiej na całej tej aferze wyszedłłow artysta,
z którego warszt... przepraszam: z którego pracowni wyszła
owa czarodziejska szata, w której się miss Maxime w owym
pamiętnym dniu kąpała; w przeciagu bowiem niespełna ty-
godnia otrzymał szczęśliwiec 10,574 zamówień na stroje ką-
pielowe barwy złotych rybek, muszkami naszyte. *Avis
aux... mères de vouées.*

Na tle tej manii porwań osnuł p. Albert Millaud
w „Figarze“ paryzkim bajeczkę, którą się Paryż bawił
przez kilka dni doskonale. Opowiada on najpoważniej, że
kiedy generał Boulanger w towarzystwie przyjaciela swego
p. Clémenceau znajdował się w „Klubie wojskowym“, słu-
żący oddał mu karteczkę, oświadczając, że przysyła ją jakaś
dama zawołowana, czekająca na ulicy w powozie. Karta
wrażała prośbę o chwilę rozmowy, ale nie była podpisana.
P. Clémenceau miał jakieś złe przecucie i odradzał przyja-
cielowi zadośćuczynienie temu wezwaniu. Ale generał, jako
rycerz *sans peur*, choć może nie zupełnie *sans re-
proche* poczytał sobie za obowiązek być grzecznym dla
damy. Zszedł tedy na dół i po krótkiej rozmowie wsiadł do
owego powozu, który w tej chwili ruszył galopem w oczach
zrozpaczonego pana Clémenceau. Odtąd, przez kilka dni,
ani slychu nie było o generale — kamień i woda! Aż na-
reszcie przyszedł do „Figara“ list od... owej niefortunnej
duegny, która tak źle pilnowała donny Mercedes de Campos,
a która oświadcza, że pozostając na teraz bez zajęcia, a nie
chcąc wyjść z wprawy w swoim fachu duegny, musiała po-
starać się o odpowiednie indywiduum do pilnowania i w tym
celu porwała generała Boulangera, któremu się jednak żadna
krzywda nie stała i jest zdrów zupełnie.

Widzę, że moi biedni Czytelnicy i biedniejsze jeszcze
słiczne Czytelniczki na same porwania skazani będą w tej
kronice, ale jakże tu nie wspomnieć o osieroconych... 20
milionach funtów szterlingów, którym sroga śmierć porwała
kochającego rodzica Lionela Cohena, z Londynu, pryncypa-
ła grubego geszeftu „Louis Cohen an Sons“. Nic nie po-
mogło że błogosławionej (?...) pamięci Lionel był szwagrem
aż Samuela Montague i aż sira Seeback Montefiore, a na-
wet członkiem parlamentu... musiał wymaglowany pomasz-
rować na miejsce wiecznego spoczynku...

Przyznać jednak trzeba, że Anglia jest krajem, w któ-
rym żydzi najlepiej się „zaaklimatyzowali“, i nic dziwnego:
w merkantylnej par excellence naturze narodu angielskiego,
znaleźli żywioł pokrewny swemu charakterowi, który
stał się dla nich punktem jakoby „zjednoczenia“. A jednak
nie ulega wątpliwości, że od czasu jak żydzi poczęli brać
udział w politycznym życiu Anglii, nastroj tego życia obni-
żył się niesłychanie; interes kramarski wziął zupełnie górę
nad interesem godności narodowej, którą niegdyś Wielka
Brytania tak wysoko nosiła. Dość porównać dzisiejszą ma-
łoduszną politykę zewnętrzną, z polityką dawnych wielkich
statystów angielskich; ma się ona do tamtej tak, jak łokieć
do miecza, albo jak główka czosnku do półmisku plumpuddingu,
że użyję rasowego porównania.

A teraz, lubo niechętnie, przystąpić muszę do najstra-
szniejszych rzeczywiście porwań, od których sygnalizowania
radbym się wycofać, ale nie mogę. Obowiązek kronikarski
przedewszystkiem!

Oto we Włoszech cholera zaczyna znów porwać
ofiary. Ukazała się ona w Rocella Jonica, niedaleko Reggio;
przynieśli ją tam majtkowie z Katanii. Szalony popłoch,
jaki wzbudza pojawienie się tej strasznej plagi, potęguje
jeszcze pamięć słów d-ra. Kocha, który niby puszczyk zło-
wrogi przed kilkoma jeszcze laty przepowiedział, że całe
południowe wybrzeże Włoch nawiedzone zostanie przez
cholere; a wiadomo, jak wielką rolę podczas tej epidemii
odgrywa usposobienie moralne ludności.

Aj, ci niemcy, ci niemcy! żeby oni kiedy światu co do-
brego zrobili, a przynajmniej zwiastowali! ...

Okropnego aktu porwania dokonało też jezioro Zug
w Szwajcaryi.

Miasto tegoż nazwiska, nad jeziorem położone, w prze-
ciągu kilku ostatnich lat urządziło na wybrzeżu bulwar,

piękniemi zabudowany domami. Wtem, d. 5 b. m. o godzinie
4 po południu, dwa z tych domów nagle z ogromnym hukiem
zapadły się w jezioro, grzebiąc wraz z sobą kilkoro ludzi.
Strach powstał paniczny, poczęto się z sąsiednich domów
wynosić; jakoż obawy te okazały się słusznymi, gdyż o szó-
stej runęło znów w tonie jeziora 35 domów, z których 25 by-
ło zamieszkanym. Ile ludzi przytem zginęło, dotąd niewia-
domo. Jezioro wzburzyło się gwałtownie; fale sięgały kilku
metrów wysokości a w miejscu katastrofy utworzył się
olbrzymi wirowaty lej, który wszystko w siebie pochłonięło.
Ratunek był niepodobny. Przestrzeń ziemi połknięta przez
wody jeziora wynosi 150 metrów długości, a 70 szerokości,
w nocy oberwało się wybrzeże jeszcze w kilku miejscach.
Mieszkańcy przerażeni obawiają się, że większa część mia-
sta ulegnie zniszczeniu, trwoga panuje straszliwa; kilkaset
ludzi koczuje pod gołym niebem. Serce się sciska na widok
skutków tego nowego rodzaju kataklizmu.

Zgromadzenie narodowe bulgarskie dopełniło we
czwartek, d. 7 b. m. wyboru księcia, jednomyślnie powoła-
wszy na tron bulgarski księcia Ferdynanda Koburskiego.
Księżę Ferdynand jest synem zmarłego księcia Augusta,
generała wojsk austriackich, szwagrem arcyksięcia Rudolfa,
następcy tronu austriackiego, synowcem królowej Wiktorii,
stryjeicznym bratem króla portugalskiego, powinowatym ce-
sarza niemieckiego i cesarza brazylijskiego, don Pedra;
wreszcie przez żyjącą matkę, Klementynę, córkę króla Lu-
dwika Filipa, skoligacony jest z Bourbonami francuzkimi.
Sam ma lat 26 i jest porucznikiem w armii honwedów.
Kształcił się w Teresianum w Wiedniu; posiada gruntowną
znajomość zasad sztuki wojennej, a zamiłowany jest w nau-
kach przyrodzonych, mianowicie ornitologii.

Na telegraficzne zawiadomienie z Tyrnowy o swoim
wyborze, odpowiedział, iż chętnie go przyjmie, jeżeli Porta
go zatwierdzi a inne mocarstwa uznają.

Stosunki między Francją a Niemcami niezmiernie się
w ostatnich czasach zaostrzyły. Prasa francuzka porzuciła
dawniejszą względem Niemiec rezerwę; nienawiść do niem-
ców, do której rozbudzenia przyczyniły się: sprawa Schnae-
belego, proces alzatzczyków, skazanie Köchlina obywatela
francuzkiego, wybucha coraz jawniej, a ostatnim jej wyra-
zem jest olbrzymia demonstracya, urządzona podczas
odjazdu generała Boulangera z Paryża na stanowisko do-
wódcy korpusu do Clermont-Ferrand. Ośmdziesiąt tysięcy
czny tłum otoczył dworzec, wyniósł Boulangera z powozu
na rękach i przez kilka godzin wstrzymał jego odjazd.
W końcu sam Boulanger musiał aż wskoczyć na lokomoty-
wę i uciec na niej przed dalszemi owacyami. Zwolennicy
jego, nie poprzestając na tem, postanowili w dniu 14 b. m.
podczas obchodu święta narodowo-republikańskiego, pono-
wić demonstracyę jeszcze na większą skalę. Rząd francuzki
poczynił przygotowania w celu powściągnięcia siłą grożą-
cego mu niebezpieczeństwa, ale kto wie czy będzie miał
w danej chwili dość energii, a nawet dość siły, jeżeli część
wojska, którego Boulanger jest ulubieńcem, połączy się
z demonstrantami? Boulanger stanie się wtedy panem
sytuacyi, a dyktatura jego nie należy do rzeczy nieprawdo-
podobnych. Do takiej popularności b. ministra wojny przy-
czynił się w znacznej części książe Bismark, który z mo-
wnicy parlamentu wskazał Boulangera jako niebezpieczeń-
stwo grożące niemcom. Kogo książe Bismark się lęka, ten
w oczach tłumów musiał urosć do niezwykłych rozmiarów,
musiał stać się uosobieniem idei odwetu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa higieniczna. VI. — Wystawa już zamknięta,
a i my ze sprawozdaniem naszym dobiegamy do końca.

Dobną i pożyteczną, ze względów istotnie higienicznych,
była myśl wystawienia przedmiotów spożywczych, mogących ule-
gać sfalszowaniu i, przez sfalszowanie to, oddziaływać szkodliwie
na zdrowie ludzkie. W dziale tym wystąpiło kilku wystawców.
Tak np., p. Mutniański, mag. farmacyi, przedstawił okazy miodów
nie różniących się ani smakiem ani wyglądem od naturalnych,
a jednak... nie naturalnych — czyli fałszowanych przez dodanie
cukru. Przedstawił też pan M. odpowiednie przyrządy, przy po-
mocy których przeprowadził cały szereg analiz, a rezultaty mo-
zolnej pracy swojej dał poznać na odpowiednio wykonanej tablicy.

Również ciekawymi są wyniki pracy w tym rodzaju pana
Bukowskiego, który, w ustawionych szeregiem rurach szklanych,
przedstawił części składowe herbaty oraz kawy surowej i palonej.

Rezultaty analiz dokonanych przez pana B. są istotnie... ciekawe; świadczą one bowiem, że nawet droższe gatunki herbaty (np. na rs. 5) nie zawsze bywają... rzetelnymi. Niektóre z tych środków (barwników), jakich używają fałszerze, są wprawdzie dla zdrowia obojętne, ale niektóre zato, jak np. chromian ołowiu, stanowczo przynoszą szkodę. Praktyczną wreszcie, acz z innego względu, była wielce myśl zaprezentowania na wystawie naszych „Kuchni taniach”. Prawdziwie pożyteczna ta instytucja dała się tym sposobem poznać szerszemu kołu publiczności, od której ma wszelkie prawo oczekiwać poparcia. Dodać należy, że „Kuchnie tanie” zostają stale od lat kilku pod kierunkiem prezesa instytucji, pana Józefa Lewandowskiego, któremu też za gorliwą i niezmierną pracę, należy się szczere słowo uznania.

Wystawa już zamknięta. Zwiedziło ją 50,000 osób, napisano o niej bardzo wiele, ale jaki ostatecznie będzie jej praktyczny rezultat? Czy podniesie się zdrowotność naszego grodu, czy poprawią się w ogóle warunki higieniczne, czy przynajmniej publiczność zwróci się z jakąś, w tym kierunku, poważniejszą myślą? Otóż, na to pytanie, niemniej ważne, a bodaj nawet czy nie stokrój ważniejsze, niżli sama wystawa — przyszłość jedynie odpowiedzieć nam może.

Instytut rolniczo-leśny w Nowej Aleksandryi ma być przekształcony na szkołę realną ze specjalnymi kursami gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

Nauka jedwabnictwa. W zakładzie jedwabnictwa w Bogucinie, należącym do znanego i czynnego wielce propagatora tej gałęzi przemysłu, pana Adolfa Boguckiego, rozpoczęły się w tych dniach wykłady nauki hodowli jedwabników. Wykłady te odbywają się co Poniedziałku. Za naukę nie się nie płaci. Dotąd zapisało się na kursa około 50-ciu osób, a w tej liczbie przeważna część kobiet.

W sprawie pomnika Mickiewicza. Komitet budowy pomnika Mickiewicza, na odbytem w tych dniach posiedzeniu, uchwalił: 1) Odroczyć powierzenie jednej osobie pełnomocnictwa, jakie miał marszałek Zyblikiewicz, do zebrania się komitetu we wrześniu r. b. 2) Termin konkursu projektów pomnika przedłużyć do 31-go Grudnia r. b. 3) Wybrać ściślejszy komitet, który ma zaprosić grono sędziów konkursowych. Do komitetu tego powołano: Konstantego hr. Przeździeckiego, d-ra Faustyna Jakubowskiego, prof. Wł. Łuszczkiewicza i słuchacza uniwersytetu, Leopolda Jaworskiego. 4) Poczynić przygotowania do sprowadzenia zwłok poety. 5) Wyplacić 4,000 złr. p. Władysławowi Mickiewiczowi, za książki i pamiątki pozostałe po jego ojcu.

Żydzi w szkołach. Komitet ministrów, jak donosi „Grażdanie”, rozpatrywał w d. 28 z. m. sprawę ustosunkowania uczących się żydów do ogólnej liczby kształcącej się młodzieży w państwowych zakładach naukowych. Kwestyę tę postawił na porządku dziennym minister oświaty, którego uwagę zwróciła nadmierna ilość kształcących się żydów w stosunku do ogólnej liczby uczących się w państwie.

Przemysł warszawski. Przy licytacji na dostawę robót rymarskich na sumę kilku tysięcy rubli, dla towarzystwa kolei konnej w Rostowie nad Donem, — mimo że do licytacji tej stanęło liczne grono konkurentów, najprzeważnie Niemców, — utrzymał się właściciel zakładów rymarskich w Warszawie, p. J. Ziemiński.

Ukaz markowy, jak pisał do „Warsz. Dniwn.” z Mławy, wywarł już pożądaną skuteczną. W przeciągu jednego tylko ubiegłego miesiąca przeszło przez granicę około 100 rodzin, emigrujących przeważnie z gub. wołyńskiej.

Ku przestrodze. Sąd okręgowy w Kamieńcu Podolskim rozstrząsał niezbyt dawno sprawę mieszczanina, niejakiego Kryzanowskiego, obwinionego o bluźnierstwo religijne. Obwiniony, mieszkaniec Niemirowa, wszedł był kiedyś do szynku, napił się wódki i począł jeść pieróg, który tak dalece mu się podobał, że przy wszystkich obecnych, oświadczył głośno, iż chętniejby pocałował kobietę, co pieróg ten zrobiła, aniżeli wiszący w drugim pokoju obraz świętego. Sąd, po rozpatrzeniu sprawy, skazał „trzeźwego filozofa” na sześć miesięcy więzienia. Fakt ten podajemy głównie ku przestrodze.. naszych panów pozytywiistów, którzy, jak wiadomo, i sami lubią jeść i rozdáwać drugim pierogi — przekładane bluźnierstwem.

Z prasy. Istne *curiosum*, pod względem płatani myśli, sądów i pojęć, spotykamy w ostatnim zeszycie „Ateneum”, w artykule: „Czytelnicy i prasa”. Autorka onego *curiosum*, niejaką pani W. Chicińska, skarżąc się na pisma o „wyrównym” kierunku, a zwłaszcza na takie, które „o wszystko obwiniają żydów” (nieszczęście!), domaga się, między innymi, takiego „neutralno-popularnego” (!) organu, w którym każdy z pośród czytelników „mógłby się wypowiadać”, czyli pisać wszystko, co mu się żywnie podoba! Autorka już raz zwracała się do jednej z redakcyj z projektem założenia takiego pisma, ale, jak o tem opowiada sama z przedziwną naiwnością — odpowiedziano jej, że istnienie czegoś podobnego, jakiegoś „domu zajezdnego”, byłoby niemożliwym. A jednak szkoda, że pełną inicjatywy autorkę znie-

chęcono od razu do tak genialnego projektu. Byłoby to bowiem pismo, nietyle może... pożądane, ile arcy-ciekawe — zwłaszcza gdyby w niem „wypowiadać się” chciały wszystkie panie — Chiński.

No, i kto by to pomyślał, że w „Ateneum”, piśmie poważnym i „pozywno-naukowym”, znaleźć się mogą takie perły... humoru!

Z teatru i muzyki. Młoda i utalentowana artystka teatru krakowskiego, panna W. Barszczewska wystąpiła już podwakroć na scenie warszawskiej. Pierwszy raz grała niezbyt wydatną rolę pani de Nohan w „Meżu na wsi”; po raz drugi zaś wystąpiła już w roli głównej, pierwszoplanowej Maryi Letellier w „Małżeństwie Fourchambault” — i tutaj też dała poznać bliżej swój talent. A musi to być talent rzeczywisty, skoro wszyscy sprawozdawcy i krytycy teatralni — co u nas nader rzadko się zdarza — zgodzili się na jedno, oświadczając, iż artystka taka, jak panna W. Barszczewska, byłaby dla sceny warszawskiej prawdziwie pożądanym nabytkiem. Rzeczywiście, przy tych warunkach naturalnych, jakie panna B. posiada, talent jej rozwinąć się i z czasem świetnie nawet zabłysnąć może.

W Alhambrze przedstawiono oryginalną farsę p. p. Simona i Trapszy p. t. „Pisze komedję”.

Kłęski pożaru. Straszną kłęską pożaru dotkniętem zostało miasto Witebsk. Zgorzało przeszło 400 domów, a straty liczą na miliony rubli. Również srogiej kłęsce ogniowej, jak donoszą dzienniki, uległo i m. Święciany.

Zmarli: Ś. p. Albin Kazimirski, znany orientalista — zm. w Paryżu.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Lipca 1887 r.

Uposobienie rynków amerykańskich nie wpływa nie na rynki europejskie wogóle, a najmniej już chyba na rynki nasze, na których ceny dążą stale ku wyższemu.

Mianowicie w ostatnich kilku dniach pokup na rynkach warszawskich był nader ożywiony, a ceny na pszenicę takie, jakich nie bywało już dawno.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono już do 9.90 do *dziesięciu rubli*; średniej 9.30—9.50, ordynaryjnej 9.00—9.10. Żyto również mocniej: wyborowe płacono 5.15—5.30 korzec, średnie 4.90—5.00. Owies sprzedawano po 2.60—2.90 korzec. Rzepaku korzec płacono 8.00—8.10.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 158—161, średnią 148—152, ordynaryjną 136—142 kop. za pud. Żyto wyborowe 85—88, średnie 78—82, ordynaryjne 73—76. Jęczmień 60—72. Owies wyborowy 78—81, średni 70—74, ordynaryjny 62—68 kop. za pud.

Wełnę sprzedawano po cenach jarmarcznych przy chętnym pokupie.

Ceny okowity nieco słabsze, mianowicie w Hamburgu, gdzie cena regulacyjna wynosiła w ostatnich dniach za ledwie 25 marek za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.66—2.68, w detalicznej 2.70—2.72.

Na targu prazkim jak również na targach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Żórawski Radziejów. — Wszystko załatwione. Żądane książki wysłała wprost do siebie księgarnia Paprockiego. Drugi tom „Emancypacji” jeszcze nie wyszedł; gdy wyjdzie, będzie również przesłany. Pracy „o żargonie żydowskim” dotychczas niema. Za pozostałą resztę, kop. 50 (nie 90) przesyłamy: „Żydzi na wsi”, oraz parę książeczek ludowych.

Sz. ks. A. Pł. w R. — I jedna i druga żydowska; natomiast z firm polskich, chrześcijańskich, a dostarczających również wina używane do Mszy S-tej, polecić śmiało możemy firmę: „Kotłeki i Szober Leszno Nr. 14”. Na „niewłaściwość”, o której Sz. Ks. Dobrodziej wspomina, praktycznej rady znaleźć niepodobna. Nr. 16 wysłałyśmy powtórnie.

Pani Emilia Staniewicz w Zarzeczu. — Z zakładów, o jakie sz. pani zapytuje, możemy tylko wskazać: Osadę Studzieniec, przez Rudę Guzowską, oraz „Instytut moralnie zaniebanych dzieci”, w Mokotowie pod Warszawą.

Panu A. W. B. w Warsz. — „Z bytu włościan” — zawiera wiele szerszej prawdy życiowej, a o tę, w rzeczach tego rodzaju, istotnie przede wszystkim iść winno. Tylko też ludzie, którzy tak jak sz. pan znają dzisiejsze warunki bytu chłopca i jego samego, zabierać mogą głos w tej sprawie — i powinni nawet. W każdym razie, radzibyśmy z sz. panem porozumieć się osobiście, nie wszystko bowiem z pouczającej jego pracy mogłoby być drukowanym.. Artykuł p. t. „Wiara w chłopca” pomieszczone był w „Słowie” w Czerwcu r. b.

X. z Ozorkowa. — Owazem, użytkujemy chętnie, a być może że i inne pisma powtórzą fakta.

Stażemu prenumeratorem. — Z wiadomości nadsyłanych bezpłatnie korzystać nie możemy.

P. Gross, w Słubicach.—Istotnie, za kwartał III-ci zaplacono dwa razy; rs. 2 przeto zapisałiśmy na kwartał IV-ty r. b.

Red. „Gazety Rzemieślniczej”.—Podobnie jak wszystkie pisma żydowskie—zaliczacie i panowie antisemitów do „obłąkanych”, lecz dlaczego tak? Czy nie dlatego przypadkiem, że nie umieją oni ani „urządzać” bankructw symulacyjnych, ani też brać sobie „pożyczek”... z kas pewnych Zgromadzeń, bez wiedzy tych Zgromadzeń? Eji, jeżeli komu, to pewnym panom z „Gazety Rzem.” nie zawadziłoby więcej... oględności w traktowaniu innych. Przy sposobności też prosimy raz jeszcze p. Makowieckiego, aby raczył rozejrzeć się w „Gazecie” którą podpisuje i przekonać się bliżej, — komu to mianowicie daje uczciwą swoją firmę? Doprawdy, zbytecznym to nie będzie, a nawet na przyszłość może bardzo się przydać.

REKLAMY.

Dentysta Marceli Grzeszkiewicz, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej, —specjalnie sztuczne zęby. 12—8

A. Sobolewski. Bielańska 5. Poleca obuwie męzkie i damskie z najlepszych materyałów, ceny przystępne. (12—8)

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próznej, z osobnym oddziałem Stręczeń mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje przyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—5)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają oryginalne:

Pługi i Siewniki Rud. Sack'a,
Siewniki rzutowe H. F. Eckerta,
Młocarnie sztyftowe stale i przewożne Clayton'a & Schuttleworth'a.
Trieury i Sortowniki Mayera.
Wialnie Baker'a,
Sieczkarnie maneżowe Bentalla,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i objaśnienia wysyłamy na żądanie. (4—1)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 37)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory paszczelnicze. Sita do koniczynej białej i czerwonej, specjalnie przezmnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczynej czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łódek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

HURTOWY SKŁAD WIN

i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO-SCHOBERA

w Warszawie

przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowienstwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania Win Russkich, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatruwszy się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-6)

Stroję fortepiany i pianina

dobrze i bardzo tanio w Warszawie i na prowincyi. Po za Warszawą od rs jeden od fortepianu i zwrot kosztów podróży. Grywam także na fortepianie na wieczorkach i zabawach. Zamówienia proszę nadsyłać do kantoru „Kuryera Warszawskiego” (Plac Teatralny) pod adresem: Fortepianista 000. (3—2)

1879
1885
1886

KOSZULE MĘZKIE

znane powszechnie szczególnie z osobiście ulepszonego kroju,

z gwarancją dobrego leżenia, nagradzane na wystawach — poleca firma

1879
1885
1886

Władysława Strakacz

Specyalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołączeniem centimetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

Hygieniczne Siatkowe Koszulki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołym cielem, z bawełny, wełny i jedwabiu,

Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniom kostnym — i

Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE:

(13-11)

Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Łaski etc.

Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie, po cenach najniższych.

(26-9)

SKŁAD MEBLI 13-6**MAJSTRÓW STOLARSKICH**róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowaniu pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali

(13-2)

KAJETAN CHMURKOWSKI 12-8**SZEWCE MĘZKI I DAMSKI**

w Warszawie — Królewska 27.

„ZŁOTY UL“**FABRYKA PIERNIKÓW**

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-19)

J. SPORNY, Inżynier. 16-16

WARSZAWSKIE

PRZEDSIĘBIERSTWO ASFALTOWE**i FABRYKA TEKUR.**

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę do krycia dachów i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudson, oraz wykonywa roboty asfaltowe, dekarskie i betonowe po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje *tasle izolacyjne* (isolirplaty) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.

Przedsiębiorstwo poleca również wyroby z betonu mianowicie: *chodniki w monolltach, rynsztoki i burty.*

Zamówienia przyjmują się w Kantorze Przedsiębiorstwa w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony) Nr. 14.

AGRONOM

poszukuje posady **Adminstratora lub Rządcy Dóbr**; może przedstawić chlubne świadectwa z 15-letniej praktyki w tym zawodzie.

Wiadomość w Redakcyi niniejszego pisma. (3-3)

Dla kaszlących i osłabionych

EKSTRAKT i KARMELKI miodo-ziółto-słodowe

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, faszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52-23

ZAKŁAD KEFIROWY

aptekarzy

BIERTÜMPFLA I GESSNERA

dawniej

Dr. Wł. Wyszynskiego (6-6)

ALEJA JERUZOLIMSKA 27 róg KRUCZEJ

Przy Aptece

Grzybki kefirowe wypróbowanej dobroci zakład stale w znacznej ilości posiada na składzie; jak również i informację prowadzenia przebiegu fermentacji.

Osuszanie i Dezinfekcja 12-11

mieszkań, urządzenie pieców wentylacyjnych, wentylacja kuchni, pralni, wygódek i t. p., przyrządami systemu Architekta ŚWIECIANOWSKIEGO.

Sienna Nr. 25, m. 7, od 2-4.

DYWANY, SERWETY, CHODNIKI

perskie, angielskie i krajowe,

w wielkim wyborze,

najtańiej w fabrycznym składzie

KILTYNOWICZA (10-1)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

Do sprzedania

67 morgów lasu sosnowego,

w odległości dwóch wiorst od St. Dr. Żel. Warsz. Wiedeńskiej w bliskości miasta Łodzi.

Wiadomość w Redakcyi „Roli“ (3-3)

MAGAZYN

UBIORÓW MĘZKICH 12-10**Feliksa Paszkiewicza**

ulica Długa Nr. 31,

(Hotel Niemiecki).

Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materiały z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie obstarunki, podług najświeższych żurnali paryskich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincję przesyła sposób wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.

Wybór Burek sławackich, oryginalnych.



Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—43

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—2

Poleca:
wielki wybór cygar, tytoniu i papierosów, z wszystkich fabryk rosyjskich i miejscowych, oraz gilzy własnej fabryki, z prawdziwej francuskiej bibułki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących odstępuje towar na najkorzystniejszych warunkach.
Cenniki na żądanie franco.

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

ORAZ

wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

T. L. BREYMEYER, Warszawa

Królewska Nr. 1 róg Krak. — Przedm.

52-47

Zakłady Wapienne

SULEJOWSKIE I OPCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2 czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tłuście i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innemi (do 1000 cegły użytej do muru w wyprawę, potrzeba użyć innych marek 2 1/2 do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencya znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszych marek** (najwięcej kolorem zbliżonemi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-
0—20

Treść numeru: Pozytywizm i masy. V.—Sklepy polskie, I.—Francya zżydziała (d. c.)—Z literatury scenicznej (d. c.)—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagr.—Odpowiedzi redak.—Sprawozd. handl.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński.

Дозволено Цензурою.—Варшава 27 Іюня 1887 г.

(Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—5

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI F. SZYMANIEWSKIEGO

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA:

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babczyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIŹSZE.

12—8

Biszkopty, Herbatniki, Ciasteczka drobne do wina.

Róg Marszałkowskiej
i Zielonego Placu.



Róg Marszałkowskiej
i Zielonego Placu.

12—12

Cukry deszerowe, Czekoladki, Kakao kuracyjne.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka

(52-26)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

J. TUROWSKI

Nowy-Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH

ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-26)